

PRZERYWNIK

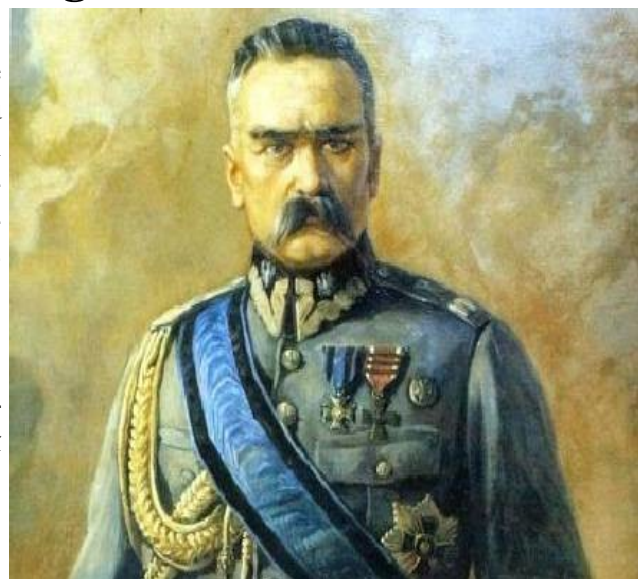
Numer 5

Listopad 2011

Święto Niepodległości

11 listopada to dzień oficjalnie uznawany za Narodowe Święto Niepodległości. Właśnie tego dnia 93 lata temu Rada Regencyjna oficjalnie przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu (na obrazku obok), który jeszcze tego samego dnia wraz ze swoimi wojskami rozbroił garnizon niemiecki stacjonujący w Warszawie, a później wygnał resztę żołnierzy zaborców z kraju.

Przejęcie steru państwa przez Marszałka spotkało się z entuzjastycznym powitaniem ludzi, którzy cieszyli się z odzyskania niepodległości po 123 latach niewoli, poniżania i bycia obywatelami drugiej kategorii. Lud chciał mieć nadzieję na lepsze jutro, a Józef Piłsudski im ją dał, pozwalając polskiemu flagom zawisnąć na Belwederze po raz pierwszy od wielu lat.



Jednak dzień 11 listopada musiał czekać niemal dwadzieścia lat, aby zostać oficjalnie uznany za Dzień Odzyskania Niepodległości. Odpowiednia ustawa została wydana dopiero 23 kwietnia 1937 roku. Józef Piłsudski nie dożył dnia, kiedy Polacy zdecydowali się uznać 11 listopada za wyjątkowe święto.

Obchody nowo ustanowionej uroczystości miały miejsce raptem dwa razy. Więcej nie było możliwości przez wiele lat, ponieważ wszelkie objawy patriotyzmu najpierw tępil hitlerowcy, a później przez wiele lat rząd komunistyczny, który za Dzień Odzyskania Niepodległości uparcie uważał 22 lipca (jako rocznicę podpisania manifestu PKWN).

11 listopada jest oficjalnie obchodzony w Polsce ponownie od 1989 roku.

Opracował:

Michał Budziszewski, kl. 3b

Bitwa Warszawska... pisanie o tym filmie jest dla mnie dość trudne, ponieważ z jednej strony mogę wytknąć mu dziesiątki błędów i głupot fabularnych (czego nie omieszkam zrobić). Z drugiej, mimo tych wszystkich wad, oglądanie *1920...* nie graniczy z masochizmem, rzekłbym nawet, że jest całkiem przyjemne. Oczywiście, są ludzie, którzy znajdują przyjemność we wbijaniu sobie gwoździ pod paznokcie, ale o sobie bym tego nie powiedział, więc możemy założyć, że recenzując ten film jako zwyczajny widz, który poszedł do kina w nadziei na dobrą rozrywkę. A więc – zapraszam.

Na początek garść suchych faktów, które i tak zostaną ominięte przez 90% czytelników, a dodają je tylko z kronikarskiego obowiązku. Tak więc, krótko i po żołniersku: *1920 Bitwa Warszawska* to film wyreżyserowany przez Jerzego Hoffmana, który odpowiada również za większość scenariusza (tą część, której nie stworzyli Piłsudski z Leninem ponad 90 lat temu). Premiera filmu w Polsce miała miejsce 30 września 2011 roku, co jest według mnie całkiem zabawne, bo reszta Europy dostała go cztery dni przed nami, rodakami reżysera. Całość trwa natomiast 110 minut nie wliczając reklam, które wydłużają seans o plus-minus pół godziny. W końcu fakt, że zapłaciłeś za bilet do kina nie znaczy, że jesteś zwolniony z obowiązku oglądania nowych, rewelacyjnych szamponów do włosów i jogurtów truskawkowych, widzu!

No, ale przejdźmy do sedna, czyli do fabuły filmu. Koncentruje się ona na zmaganiach hitlerowców z amerykańskimi marines... stop! Naprawdę w to wierzysz? Jak ty zdałeś/zamierzasz zdać maturę? Jeśli myślałeś, że zdanie wers wyżej jest zgodne z prawdą, to w tej

chwili odłóż to pismo i zajrzyj do podręcznika z historii, czytelniku, ok?

No, skoro zostali już tylko ci jako-tako obeznani z tematem, przejdę do rzeczy. Jak pisałem, Hoffman opowiada nam historię romansu Jana Krynickiego (Borys Szyt) i Oli Raniewskiej (Natasza Urbańska), pary żyjącej w międzywojennej Polsce. Niestety dla zakochanych, na szczęście dla widza, sielanka nie trwa długo (w zasadzie dosyć krótko – jakieś 10, może 15 minut filmu), ponieważ wybuch wojna z naszym wschodnim sąsiadem, który postanawia nieść płomień rewolucji na zachód. A jako, że Polska stoi mu na drodze do zaprowadzenia ogólnoeuropejskiego Nowego Ładu (rany, brzmi jak hasło reklamowe UE), towarzysz Lenin musi przekonać ją do swoich racji. Posiłkuje się przy tym argumentami wielkiego kalibru – dokładniej 12,7mm. Jan, jako wielki patriota, wyrusza na wojnę i pozostawia Olę samą w Warszawie...

No, skoro wszyscy już wiemy, o czym jest film, pora przejść do tej części, którą lubię najbardziej - konstruktywnej (albo i nie) krytyki, czyli, mówiąc po ludzku, wylewania złości na to, co mi się w filmie nie podobało. Na pierwszy ogień pójdzie postać Oli Raniewskiej grana przez Nataszę Urbańską. Nie chcę być nieuprzejmy, więc przemilczę jakoś gry aktorskiej, skupiając się na samej postaci. Panna Raniewska jest delikatną kobietą XX-lecia międzywojennego, piosenkarką, aktorką, osobą pełną miłości do narzeczonego i wrażliwą... która w połowie filmu chwyta za karabin i wykańcza czerwonoogwardzistów nie gorzej niż Terminator. Serio, gdyby Piłsudski miał dywizjon takich pod swoją komendą, to teraz w Moskwie powiewałyby biało-czerwone flagi. Jak osoba, która całe życie zajmowała się śpiewaniem i występowaniem na scenie,

może po pięciominutowym szkoleniu tak strzelać? A, racja – nie może. Minus dla reżysera.

Po drugie – Marszałek Józef Piłsudski (Daniel Olbrychski). Tu nie mam zastrzeżeń do gry aktorskiej, przyczępię się jednak do jego kwestii dialogowych, które są jakieś takie bezpłciowe i nudne. Co się stało z bezczelnością, momentami wręcz chamstwem, pana Marszałka? Panie Hoffman, Józef Piłsudski to był człowiek z krwi i kości, a nie wyidealizowany prezydent USA z „Dnia Niepodległości”, nie może pan sobie go od nowa tworzyć! Kwestie tego bohatera mógłby w filmie wypowiedzieć **którykolwiek z Polaków**, a i tak nie miałbym zastrzeżeń. Wiecie czemu? Bo są całkowicie bezpłciowe! Filmowy Piłsudski to postać pozbawiona jakichkolwiek cech pierwowzoru, poza charakterystycznym wąsem. Zmieniono niemal wszystko – ostry charakter, stosunek do Kościoła (Piłsudski zmieniał wyznanie bodajże trzy razy w życiu), częściowo poglądy... Jedyne co ratowało tą postać, to naprawdę dobra gra Daniela Olbrychskiego. Bravo.

No tak, właśnie częściowo wyśmiałem największego polskiego dowódcę – znak, że zbliżamy się do końca recenzji. I chociaż nie będę wymieniał kolejnych błędów filmu, nie mogę się powstrzymać, by nie napisać o jeszcze jednej rzeczy. Ci, którzy nie oglądali jeszcze filmu niech zamkną oczy, bo mam na myśli fragment z samego końca. No i jak, oczy zamknięte? To niby jakim cudem czytasz teraz te słowa? Eh, dobra, rób jak uważasz, na swoją odpowiedzialność. Wracając do fragmentu – ostatnia bitwa (tytułowa Bitwa Warszawska). Żołnierze Polscy walczą z Radzieckimi, kule świszczą, trup ściele się gęsto, kiedy pojawiają

się posiłki prowadzone przez Marszałka Piłsudskiego (jakimś cudem są odporne na kule polaków, tylko czerwonogwardziści są w stanie ich zranić – nie wiem, nie pytajcie mnie). Jan Krynicki oczywiście zagapił się na tą Cudowną Odsiecz (Gandalf?!), i jego spostrzegawczość została nagrodzona ciosem bagnetem w plecy. Krynicki pada na zakrwawioną ziemię, widz się cieszy, Polacy zwyciężają, a Jan ginie... Czy aby na pewno?

Otóż nie! Ola spotyka ukochanego w szpitalu polowym, gdzie leczy rannych po bitwie (ci to mają szczęście). Jan żyje, Ola żyje, zwyciężyliśmy, wszyscy są zadowoleni... poza widzem, który chciałby wiedzieć, co się stało z tym kawałem stali, który Krynicki miał w plecach. Po chwili wyjaśnia nam to sam bohater – obiecał, że spotka się jeszcze z ukochaną, więc słowa dotrzymał. Co tam przecięty kręgosłup, dziurawe serce, gangrena. Alleluja! Sekret nieśmiertelności został wyjaśniony! Teraz szczęśliwy widz może obiecać rodzicom, że wróci przed obiadem, a potem skakać na główkę z dachu wieżowca, bo skoro obiecał, to nic mu się nie stanie. Dzięki ci, Pani (Reżyserze)!

Czytając tą recenzję wydawać by się mogło, że film jest beznadziejny. I tu was zaskoczę, bo produkcja jest całkiem niezła. Mimo pojedynczych niespójności i głupot, fabuła trzyma się kupy, efekty specjalne są zadowalające, a całość wciągająca. Więc jeśli nie widziałeś/nie widziałaś jeszcze *Bitwy Warszawskiej*, z pewnością będziesz dobrze się bawić podczas seansu. No, chyba, że masz uczulenie na wszelkie przejawy patriotyzmu – w takim wypadku wybierz coś innego. Na przykład Smerfy.

Ocena: 4+

M.



1. Od ilu lat pracuje Pani w liceum i jak długo jest Pani dyrektorem naszego liceum?

Pracuję w liceum od 1987 roku, a dyrektorem jestem od 10 lat.

2. Czym szkoła jest dla Pani?

W szkole realizuję samą siebie, praca z młodzieżą daje mi wewnętrzną satysfakcję, nadaje sens mojemu życiu.

3. Jak wspomina Pani swoje pierwsze spotkanie ze szkołą, pierwszą lekcję, pierwszą klasę?

Pierwszą klasę wspominam z sentymentem, tym bardziej, że uczennicą w tej klasie była profesor Maria Różycka. Przeżyłam z nimi niezapomniane chwile, powstała między nami więź, która trwa pomimo upływu czasu.

4. Do jakich momentów swojej pracy chętnie powraca Pani we wspomnieniach?

Chętnie powracam we wspomnieniach do organizowanych wspólnie z młodzieżą występów artystycznych z okazji uroczystości patriotycznych, jak również kabaretowych. Najbardziej cieszą mnie sukcesy młodzieży, ich zwycięstwa w olimpiadach, konkursach historycznych. Wielu z nich utrzymuje ze mną nadal kontakty, np.: Tomasz Babańczyk – finalista Olimpiady Historycznej.

5. Jakie ma Pani zainteresowania poza szkołą? Co lubi Pani robić?

Lubię teatr, kino, muzykę (sama gram na akordeonie). Uwielbiam dobrą lekturę: historyczną, beletrystykę, poezję. Pasjonuje mnie sport.

W młodości trenowałam piłkę ręczną. Największą pasją mojego życia są góry. W wakacje 2010 przewędrowałam z plecakiem Tatry od Doliny Chochołowskiej przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów i schroniska w Roztoce. Od młodości jestem zakochana w impresjonistach. Moje marzenia zobaczenia dzieł m.in. Vincentego van Gogh'a spełniły się w minionie wakacje.

6. Pani dewiza życiowa...

Postępuj tak, żebyś spoglądając w lustro widział człowieka uczciwego, dobrego, szczęśliwego.

7. Jak układa się współpraca z gronem pedagogicznym, jakie cechy szczególnie ceni Pani w nauczycielach?

Uważam, że współpracuję z wyjątkowym gronem pedagogicznym, zarówno pod względem znakomitych kwalifikacji zawodowych, jak też w zakresie powołania pedagogicznego. Cenię to, że w gronie panuje atmosfera współpracy i przyjaznego nastawienia do młodzieży. Cenię otwartość, uczciwość, szczerłość, oddanie pracy z młodzieżą.

8. Czy jest coś w funkcjonowaniu szkoły, co Pani zdaniem wymaga radykalnej zmiany?

Potrzebna nam sala gimnastyczna i szatnia dla uczniów z indywidualnymi szafkami. W starostwie zostały opracowane plany rozbudowy szkoły, ale trudno mi powiedzieć, kiedy te plany będą realizowane.

9. Co chciałaby Pani przekazać pracownikom i uczniom szkoły i czego można życzyć Pani Dyrektor w obecnym roku szkolnym 2011/2012?

Życzę, by w szkole uczniowie, nauczyciele i pozostali pracownicy realizowali swoje plany i marzenia, aby szkoła stała się dla wszystkich drugim domem. Życzę wszystkim sukcesów naukowych i zawodowych oraz samorealizacji w życiu osobistym. A sobie życzę, aby spełniały się życzenia, które dostaję od uczniów.

HEAVEN AND HELL

Ostatnio w Polskich mediach nieustannie przewijają się tematy chrześcijańskie, a raczej filozofie kompletnie jej przeciwnie. A wszystko to za sprawą zagorzałego przeciwnika Biblii- Nergala, który przysłowiowym ‘cudem’ wywinął się śmierci spod kosy i w raz nie chce się nawrócić, a teraz zasiada jako juror w telewizji publicznej budząc tym samym różne emocje. Idąc tym nurtem postanowiłam zająć się ciekawym podgatunkiem muzycznym jakim jest..a właśnie nie black metal! (a przynajmniej opiszę go na końcu), tylko chrześcijański rock/metal zwany także white metalem.

Od początków historii muzyki metalowej przyjęło się, że cechują ją ciężkie, szybkie riffy oraz kontrowersyjne treści , a więc white metal może wydawać się z pozoru nudny i absurdalny bo przecież co ma wspólnego metal ogólnie z Chrystusem? Nic, ale inspiracje można czerpać. Ogólnie w tym gatunku jak sugeruje nazwa, motywem przewodnim jest działalność Chrystusa. Teksty takich zespołów zawierają przesłanie religijne, moralne i duchowe. Muzycznie ten styl znajduje się na pograniczu pop metalu ze wzniosłym śpiewem i często ewangelicznymi tekstami oraz melodyjnymi partiami gitarowymi.

Jednym z bardziej kojarzonych zespołów lat 80 jest Stryper. W swoich tekstach głosili oni Słowo Boże i stali się kompletnym zaprzeczeniem Black metalu. Podczas trasy koncertowej swojego pierwszego mini albumu rozrzucali oni Biblię wśród swojej publiczności. Trzeci album z tytułem ‘ ‘To Hell With The Devil’ ‘ przysporzył im armii fanów. Jednak kolejne płyty nie powtarzały sukcesów poprzedniczek i zespół tracił na popularności. W 1992 roku grupa odrzuciła chrześcijańskie przesłania i zaczęła grać

bardziej agresywną muzykę.

Dla kontrastu zajmę się teraz black metalem. Termin ten odnosi się do zespołów, które w swojej muzyce, głównie w tekstach inspirowały się okultyzmem, czarną magią i satanizmem. Jednak ich fani to nie sataniści ani okultyści. Muzykę charakteryzuje szybkie tempo utworów, skomplikowane aranżacje które wytwarzają specyficzny klimat.

Jako przykład przedstawię tutaj zespół Immortal. Esencja norweskiego Black metalu. Ich muzykę można określić jako cześć dla „zimy i szatana”. Ich debiutancka płyta to ‘Diabolical Fullmoon Mysticism’, która prezentuje się dość ciekawie. Ogólnie zaletą skandynawskich zespołów jest specyficzność, gdy już samymi riffami muzycy przenoszą nas w swoje krainy.

Black metal prezentuje się ciekawiej od white metalu, nie chodzi tu już nawet o względy ideologiczne, ale o samą technikę grania. Black stawia na oryginalność i rozbudowane kompozycje, gdy white metal gra dość komercyjne elementy łatwo wpadające w ucho.



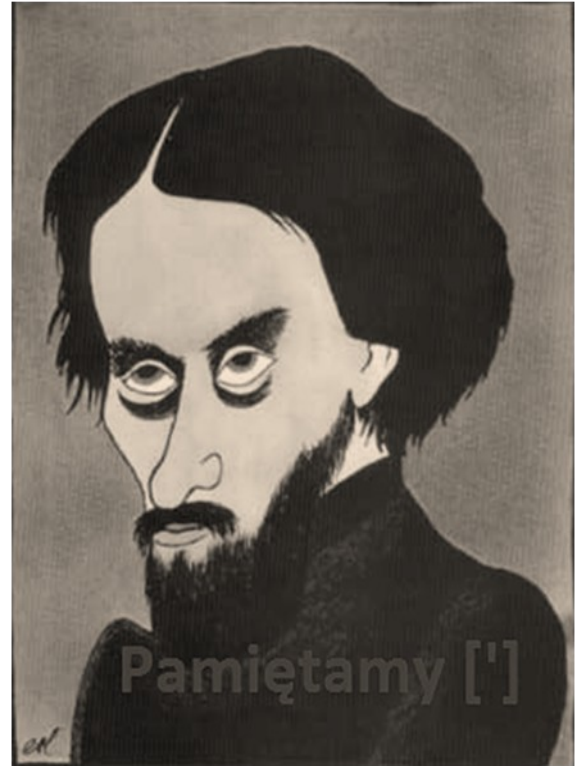
XXI wiek. Epoka elektryczności, telewizji, komputerów. Czy to źle? Nie powiedziałbym. Ale wśród tego wszystkiego, jak mi się zdaje, ginie jeden z gatunków literackich, który kiedyś dość prężnie się rozwijał, pokrzepiał serca i takie tam. Mowa oczywiście o poezji (w sumie tego mogliście się domyślić po tytule, więc niezbyt udało mi się zbudować napięcie). Naturalnie nie twierdzę, że nie ma już poetów – bo są, wystarczy zajrzeć na pierwsze lepsze forum, gdzie „młode talenty” publikują swoje dzieła (choć często nazywanie tego kalekiego pisanego rapu „dziełem” to ostra przesada). Chodzi mi raczej o to, że w dzisiejszych czasach właściwie nikt nie czytuje poezji dla rozrywki, w wolnym czasie. Dotyczy to zresztą nie tylko poezji, ale słowa pisanego w ogóle (słyszycie, czytacie? Jesteśmy wyjątkowi!), wypieranego przez gadzety wymienione przeze mnie we wstępie. Mimo to, poezja cierpi na tym najbardziej. Bo, bądźmy szczerzy – znacie kogoś, kto w domu siada z tomikiem poezji w ręce i czyta? A, uczniowie przed sprawdzianem z polskiego, fakt. Ale poza nimi? Jeśli tak, to zazdroszczę znajomych, bo ja nigdy nie spotkałem takiej osoby. To chyba nic dziwnego w czasach, w których „Treny” kojarzą się powszechnie z marką płynów do podłogi, a „Pan Tadeusz” z Napojem, O Którym Nie Słyszeli Niepełnoletni.

Wracając do sedna tematu - w sumie ciężko się dziwić temu zjawisku. Ludzie wracają z pracy/szkoły/skądkolwiek przemęczeni, często psychicznie, a strzelanie do Niemców w *Call of Duty* jest dużo prostsze niż zastanawianie się co poeta miał na myśli pisząc o bursztynowym świerzopie i gryce jak śnieg białej. Nawet osoby, które z reguły nie boją się wydrukowanych na papierze literkach, wolą poczytać kolejną powieść o wampirach czy jakichś czarodziejach. Nie potępiam – rozumiem, bo sam preferuję ten typ czytań (choć fenomenowi *Zmierzchu* nie rozumiem. Zresztą, może to i lepiej). Nie zmienia to jednak faktu, że poezja jako gatunek umiera.

I żeby nie było, że tworzę tu jakieś mongolskie teorie. Nie jestem pierwszą osobą, która stawia tą tezę. Przede mną to samo stwierdził Gombrowicz w swoim „Ferdynand” poprzez jednego z bohaterów. A że autor tak znany jak on nie może się mylić (przynajmniej do czasu, aż zgadza się ze mną), więc i ja mam rację.

Trzymajcie się.

M.



Bogowie i człowiek

Cyprian Kamil Norwid

1

Dziś autorowie są jak Bóg:
Dość jest, że tchną, wnet arcydzieło wstawa;
W skrzydlaty lot posuwa ciężki pług -
Trud jest jakoby zabawa!

2

Nie samo już słońce rzuca cień
Wawrzynów - skłania je i wiatr życzliwy,
Dwadzieścia lat sławy za jeden dzień
Dając - za jeden dzień szczęśliwy!

3

I od Wirgiliusza kształtnych pień
Zalutują jeszcze ludzkie natchnienia...
On! dwadzieścia lat pracy dał za jeden dzień -
Za jeden dzień stworzenia!

Christopher Paolini „Dziedzictwo”

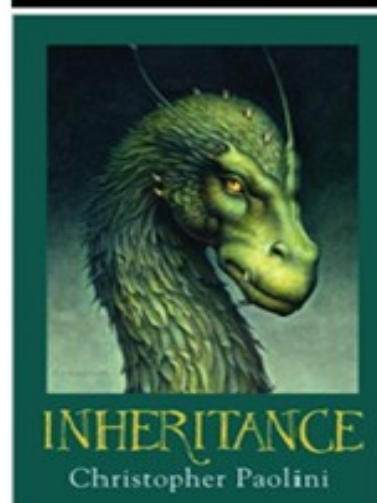
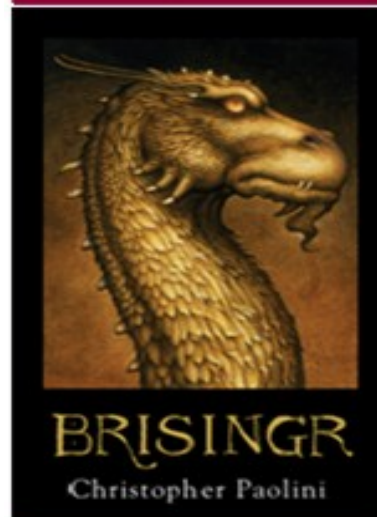
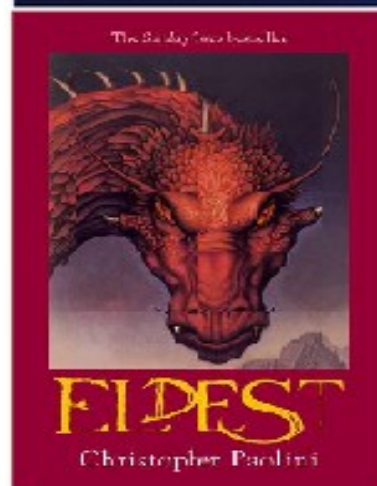
Magia. Smoki. Elfy. Krasnoludy. Ludzie. Starcie dobra ze złem. Są to wszystkie elementy, jakie powinna posiadać dobra powieść fantasty. Jednak to nie wszystko. Fabuła musi być ciekawa, trzymająca w napięciu. Taki, choć może nie do końca, jest cykl „Dziedzictwo”, który składa się z czterech części: „Eragon”, „Eldest”, „Brisingr”, oraz „Inheritance” (jeszcze nie wydany). Należy zwrócić uwagę, że autor zaczynając pisać pierwszą część, miał zaledwie piętnaście lat. Tak jak główny bohater.

Historia ta opowiada o chłopcu o imieniu Eragon, który znalazł smocze jajo. *Po dotknięciu go, smoczyca znajdująca się w środku, naznaczyła tego prostego chłopca mianem Smoczego Jeźdźca, natomiast sama otrzymała imię Saphira.* Tę dwójkę połączyła niezwykła więź oraz przyjaźń, która miała ogromne znaczenie w całej powieści: dopełniali się, byli jednością. Jego pojawienie się, jako jednego ze Smoczycy Jeźdźców oczywiście, wzbudzało wiele spekulacji, kontrowersji wśród ludzi, ponieważ ostatni przedstawiciele tego zakonu przestali istnieć wiele lat temu. Jednym z założeń Smoczycy Jeźdźców było utrzymywanie pokoju między wszystkimi rasami, dlatego właśnie głównym celem było pokonanie Galbatorixa, samozwańczego i jednocześnie okrutnego króla Algaesii, krainy w której miały miejsce wszelkie przygody. I również dlatego tak wielka nadzieja na poprawę sytuacji w kraju

pokładana była w młodzieńcu i jego smoczycy. Eragon i Saphira uczestniczyli w wielu walkach, nieważne czy z Krasnoludami, czy też Elfami, ponieważ liczyło się dobro wszystkich, nie było nawet czasu na jakiegokolwiek większe uprzedzenia rasowe. Walczyli razem przeciw jednemu, wielkiemu wrogowi. Nie można także zapomnieć o niewielkim, choć dość ważnym wątku miłosnym między Eragonem a Aryą, ale... nie mnie leży w interesie opisanie całej historii.

Książkom tym można zarzucić na pewno wiele. Chociażby to, że mimo iż fabuła jest ciekawa, to jednocześnie jest dość przewidywalna - w końcu to walka dobra ze złem. Dobro musi zwyciężyć. Ale z drugiej strony należy zwrócić uwagę na to, że większość z nas lubi to w książkach. Inną sprawą może być zarzucenie autorowi, że jego postacie są tzw. płytkie. Jednak, jak już zaznaczyłam na samym początku, autor miał piętnaście lat jak zaczął pisać. Chyba nie należy oczekiwać od nastolatka niewiadomo jak wielkiej wiedzy, umiejętności, by potrafił wykreować inne, bogate wręcz postacie. I być może nie stworzył tak dokładnego, niesamowitego świata jak Tolkien w „Władcy Pierścieni”, czy też jak Rowling w „Harrym Potterze”, ale należy dać mu szansę i sięgnąć po tę serię, aby samemu się przekonać, że nawet jeśli nie jest to wybitna książka, to na pewno warta tego, aby ją przeczytać, oraz by znalazła się w naszej domowej bibliotece.

Poza tym... Kto nie lubi smoków?



SZKOLNE KOŁO „ZWIERZYNIEC”

Naszym celem jest:

- poszerzenie świadomości, szczególnie wśród uczniów naszego Liceum i ich rodzin, na czym polega świadoma opieka nad zwierzęciem,
- rozwijanie zainteresowań w dziedzinie behawiorystyki zwierzęcej,
- niesienie pomocy porzuconym lub chorym zwierzętom.
- wolontariat zwierzęcy,
- nawiązanie kontaktów z fundacjami opiekującymi się zwierzętami,
- stworzenie tablicy poświęconej adopcji zwierząt z fundacji i szpitala dla zwierząt w Radzyminie,
- zbiórkę karmy dla zwierząt i przekazywanie jej do schroniska w Klembowie i innych przytulisk dla zwierząt,
- szukanie domów dla zwierząt.

Będziemy te cele realizować poprzez:

- zapraszanie lekarzy weterynarii w Radzyminie na spotkania z młodzieżą naszego Liceum,

Miłośnicy zwierząt

Mecz koszykówki

Dnia 4 listopada tego roku na Radzywińskiej hali sportowej odbył się mecz koszykówki dziewczyn. Nasze koszykarki grały przeciwko drużynie I LO z Wołomina. Niestety, mecz zakończył się zwycięstwem Wołominianek, które pokonały naszą drużynę wynikiem 46 punktów przeciwko 5 punktom Radzyminianek. Mimo zaciętej rywalizacji, podczas meczu nie dochodziło do żadnych „kwasów” pomiędzy zawodniczkami, a całość przebiegła w charakterze zabawy. Po rozgrywce zawodniczki obu drużyn pozwoliły zrobić sobie wspólne zdjęcie pamiątkowe. A my czekamy na rewanż, w którym, mamy nadzieję, pokażemy, na co stać nasze zawodniczki.

Humor szkolny

W szkole na lekcji geografii pani pyta dzieci, w którym kraju jest najcieplejszy klimat.

- W Rosji - odpowiada Jaś.
- Z czego to wnioskujesz? - pyta zdziwiona pani.
- Bo, proszę pani, do nas w styczniu znad Wołgi ciocia przyjechała w trampkach.

Na lekcji geografii nauczyciel pyta Jasia:

- Która rzeka jest najdłuższa: Ren czy Missisipi?
- Oczywiście, Missisipi.
- Doskonale, a czy wiesz, o ile dłuższa?
- Dokładnie o sześć liter.

Gazeta Szkolna
LO im. C. K. Norwida
ul Konstytucji 3 Maja 26
05-250 Radzymin

www.norwid.com.pl

REDAKCJA

Michał Budziszewski (3b)
Katarzyna Czarnecka (2b)
Katarzyna Kozon (2c)
Agnieszka Wudarczyk (1c)
Maciej Malinowski (1c)
Łukasz Banasiak (1c)

OPIEKUN-KOORDYNATOR
prof. Agnieszka Strojcka

REDAKCJA TECHNICZNA

Mikołaj Andrzejczak (3b)
Marcin Smoliński(3b)

OPIEKUN-KOORDYNATOR
prof. Dorota Doroszkiewicz

WSPÓŁPRACA

Jakub Wysocki (3b)